Rok VI Tarnów, dnia 10 lipca 1938 r. Cena egz. 10 gr. Nr 28

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Wytchnienie w podróży. Przodkowie nasi wznieśli krzyże i figury przy drogach. Staje przy nich niejeden przechodzień, turysta... wznosi myśl ku Bogu... Ale są i tacy, którzy z nienawiści krzyże i figury znieważają i niszczą.

Synod Diecezjalny

W słoneczne popołudnie dnia 4 lipca uderzyły dzwony wszystkich kościołów diecezji na rozpoczęcie Synodu.

Przed katedrą w Tarnowie zebrali się członkowie Synodu: Kapituła Katedralna z JE. Ks. Biskupem Komarem na czele, Księża Prałaci, Profesorowie, Dziekani, Wicedziekani, delegaci proboszczów, katechetów, wikariuszów, oraz przedstawiciele wszystkich Zakonów i Zgromadzeń męskich z terenu diec. tarnowskiej.

Wśród śpiewu psalmu wprowadzili uczestnicy JE. Ks. Biskupa Dra Lisowskiego do katedry, gdzie zabrzmiała pieśń „Ecce Sacerdos Magnus", wykonana przez chór katedralny. Po licznych modłach, litanii do Wszystkich Świętych i hymnie „Veni Creator" JE. Ks. Biskup Lisowski wygłosił gorące przemówienie na otwarcie Synodu, witając obecnych i wskazując na wielkie znaczenie Synodu. Potem nastąpiło odczytanie dekretów, stwierdzenie obecności uczestników i uroczyste wyznanie wiary, oraz wybór egzaminatorów, proboszczów konsultorów i sędziów synodalnych. Ks. Kanclerz dr I. Dziedziak odczytał pismo Jego Świątobliwości Ojca św., a Najdostojniejszy Arcypasterz udzielił uczestnikom błogosławieństwa.

W auli Seminarium Duchownego zagaił obrady JE. Ks. Biskup, poświęcając chwilę wspomnieniu śp. Ks. Arcybiskupa Wałęgi i zmarłych od ostatniego Synodu Księży. Potem wysłano telegramy hołdownicze do Jego Świątobliwości Ojca św., P. Prezydenta R. P., JE. Ks. Nuncjusza Apostolskiego, JEm. Ks. Kardynała Hlonda i JE. Księcia Metropolity Sapiehy.

Obrady i dyskusje dotyczyły dwóch tematów, które referował Ks. Prał. Dr Bulanda, Promotor Synodu, i Ks. Prał. Dr Bochenek.

We wtorek dnia 5 lipca, po uroczystym wprowadzeniu Arcypasterza do katedry, odbyła się Msza św., potem przepisane modły synodalne. JE. Ks. Biskup Komar wygłosił podniosłe przemówienie.

Po ogłoszeniu i zatwierdzeniu oraz zaprzysiężeniu wybranych, Arcypasterz diecezji udzielił zebranym błogosławieństwa.

Dalsze obrady i dyskusje odbyły się w Seminarium duchownym. Referowali: Ks. Infułat Roman Sitko i Ks. Prał. Pękala.

Po dyskusji i omówieniu wniosków udali się wszyscy do katedry na modlitwy, po których JE. Ks. Biskup Lisowski wygłosił przemówienie na zamknięcie Synodu. Arcypasterz dziękował wszystkim, którzy w prace synodalne i obrady włożyli wiele zapału i poświęcenia, a szczególnie Ks. Prałatowi Bulandzie, jako Promotorowi. Przy końcu podał Dostojny Mówca szereg rad ojcowskich.

Wśród dźwięku dzwonów odśpiewano „Te Deum".

Na zakończenie uczestnicy Synodu złożyli hołd JE. Księdzu Biskupowi Lisowskiemu przez usta Ks. Infułata Lubelskiego, Dziekana Kapituły Katedralnej. Ks. Infułat w słowach szczerych i rzewnych dziękował Ekscelencji w imieniu wszystkich za Jego pracę arcypasterską w diecezji w ciągu 5-lecia rządów. Wskazał na pięknie rozwijające się Jego dzieła: Akcję Katolicką, „Caritas", niosącą pomoc biednym, Chrześcijańskie Związki Zawodowe, tygodnik „Nasza Sprawa". Przypomniał dwa wspaniałe Kongresy Eucharystyczne i Koronacje cudownych obrazów Matki Boskiej, a szczególnie dziękował za dobre, złote serce Arcypasterza i wielką życzliwość dla każdego.

Po zakończeniu Synodu uczestnicy w pochodzie odprowadzili Ks. Biskupa Ordynariusza na pl. Katedralny.

Uczestnicy w czasie Synodu uświadamiali sobie niebezpieczeństwa obecnych czasów i zasadzki, jakie grożą ludowi powierzonemu ich opiece. Zdawali sobie sprawę z ciężkich obowiązków... ale ofiarowali gotowość do wytężonej pracy dla Boga, mimo nieżyczliwości i braku zrozumienia, jakie ich spotykać mogą ze strony złych lub obojętnych ludzi.

Podczas obrad, obok troski, jak ustrzec wiernych przed utratą wiary i zepsuciem, dominowała wielka ufność w pomoc Bożą i to głębokie przeświadczenie, że przez ofiary i znojny trud wcześniej czy później Kościół św, Jego prawda i miłość zwycięży.

O św. Janie Apostole opowiada pobożna legenda, że po śmierci przez kamień grobowy słychać było jakby odgłos uderzeń serca tego wielkiego Apostoła miłości. Nie wiadomo komu Bóg pozwoli doczekać następnego Synodu. Jedno pozostaje pewnym, że przy pracach i uchwałach synodalnych biły serca gorącą miłością ku Bogu, oraz wszystkim bliźnim, cierpiącym duchowo i materialnie.

Na te wysokie akordy przedziwnie nastrajał majestatycznej powagi i piękna ceremoniał synodalny.

Stworzyły go wieki dawne, pełne głębokiej wiary, przeplatając modlitwy psalmami, odpowiednimi wyjątkami z Ewangelii i hymnami. R.

Okręgowe Zloty KSM.

W dniu 29 czerwca br. odbył się w **Brzesku** Zlot Okręgowy Kat. Stow. Mężów przy udziale ponad 300 członków. Uroczyste nabożeństwo celebrował ks. kan. Stosur, a kazanie okolicznościowe wygłosił ks. prałat Rogóż. Po wyjściu z kościoła uformował się długi pochód, który wyruszył do „Sokoła".

Uczestnicy Zlotu zastali tam dużą i pięknie udekorowaną salę. Przy rozpoczęciu obrad obecny był Starosta pow. brzeskiego, oraz Burmistrz miasta. Cieszyli się z tego zebrani, zwłaszcza że obaj przedstawiciele władzy w serdecznych słowach powitali Zlot.

Krótkie przemówienia powitalne wygłosili przedstawiciele różnych organizacyj, a na samym końcu mały chłopczyk w imieniu dzieci ofiarował Stowarzyszeniu Mężów bukiet róż i odczytał przy tym parę pięknych słów.

Po tej oficjalnej części przystąpiono do obrad. Przemawiali Sekretarz Gen. KSM. z Tarnowa, p. Wrzosek z Otfinowa, oraz ks. Asystent Stosur z Brzeska.

Całość wypadła bardzo dobrze i Zlot spełnił w zupełności swoje zadania, bo był dobrą manifestacją, oraz podniósł na duchu i zagrzał członków KSM. do pilniejszego jeszcze wypełniania zadań, które nakłada na nich przynależność do A. K.

Następny Zlot zorganizował Okręg Uścieński w **Okulicach** w niedzielę d. 3 lipca br. Mimo pogody, przeplatanej deszczem, zgromadziło się z tego małego stosunkowo Okręgu prawie 200 mężczyzn. Zebrali się na Dębinie, ustawili trójkami i z muzyką na czele przeszli przez wieś do kościoła. Na cmentarzu kościelnym wysłuchali kazania ks. katechety P. Łabno. Uroczystą Mszę św. odprawił w kościele ks. kan. Koza z Uścia Solnego.

Obrady odbyły się na cmentarzu, gdzie została wzniesiona specjalna estrada dla Prezydium. W.

Unieważniam zgubioną legitymację robotniczą Nr 1778, wydaną w r. 1938 przez Zjedn. F. Z. A. w Mościcach na nazwisko **Bielik Wojciech**.

SŁOWO BOŻE





EWANGELIA na 5 niedzielę po Zesłaniu Ducha św.

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Słyszeliście, iż powiedziane było starym: Nie będziesz zabijał: a ktoby zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam: iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swemu: Raka (t. j. niegodziwcze) będzie winien Rady: A ktoby rzekł: Głupcze (t. z. bezbożniku), będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciwko tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej pojednać się z bratem twoim: a wtedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój. (Mat. 5, 20-24).

Jedno jest pewne!

Śmierć zawsze chodzi po świecie. Ale jednego dnia wybrała się wcześniej. Chciała może w tym dniu zebrać obfitsze żniwo, niż kiedy indziej. Nikt nie widział śmierci, jak szła przez szeroki świat. Ten tylko ją zobaczył, na kogo zawołała, by już odszedł... Ale ludzie, do których śmierć przemówiła, milkną na wieki i nic już nie mogą powiedzieć. Wędrując po świecie, wstąpiła po drodze do jednej wioski. Było lato. Przed domami bawiły się wesoło dzieci... Śmierć uśmiechnęła się i poszła dalej. W jednym domu kaszlał okropnie jakiś staruszek — śmierć pomyślała: „dopiero na drugi rok". Młoda dziewczyna czerpała ze studni wodę do wiader — i zamiast szybko wracać do domu... patrzyła w daleki świat. Śmierć mijając ją, rzekła do siebie: „Po co marzyć — gdy jaskółki odlecą... i ty odejdziesz". Wreszcie zatrzymała się przed ubogą chatą. „Na tę już czas" — pomyślała. I weszła do wnętrza. Maleńka izdebka, pobielone ściany. W ścianach, tu i tam, sterczą gwoździe — a na nich zawieszone różne części ubrania. W kącie, na wąskim i prostym łóżku, leży chora staruszka i w wychudłej ręce trzyma różaniec. Do niej przyszła śmierć. Nie widziała jej chora, ale odczuła, że koniec już bliski. Całe życie, od najwcześniejszej młodości aż do obecnej chwili, stanęło w pamięci. Czyny dobre i szlachetne, prace i cierpienia, upadki i winy... Wszystko się przypomniało... Boże, miej litość nade mną! Matko Boska, nie opuszczaj mnie!... W oczach robi się coraz ciemniej, siły opadają, serce bije coraz słabiej, coraz rzadziej... aż wreszcie ustało!

Śmierć poszła dalej.

I szła przez wsi, miasta; zaglądała do bogatych i ubogich; do prostych i uczonych, do potrzebnych na świecie i niepotrzebnych, do zdrowych i chorych, do starych i młodych... Nie zważała na nic i na nikogo! Żniwo śmierci było w tym dniu wielkie. W jednej sekundzie żegnało ten świat kilkadziesiąt osób. A jak było w tym dniu — tak bywa w każdym. Śmierć pracuje bez wytchnienia — aż wreszcie przyjdzie kolej i na nas... Może już ten dzień jest bliski?... W każdym razie przyjdzie na pewno taka chwila, w której powiedzą o mnie, o tobie: „już umarł"!... Wtedy oczy nasze zgasną, ręce i nogi skostnieją, ciało nasze zblednie... Cały nasz majątek wezmą inni — dla nas postarają się prędko o trumnę i wywiozą nas na cmentarz. Na pogrzeb nasz przyjdzie większa czy mniejsza ilość ludzi... jedni się za nas pomodlą, inni ledwie że pomyślą, a będą pewnie i tacy, którzy śmierć naszą obojętnie przyjmą. Odprowadzą nas na cmentarz, schowają w grobie, rzucą grudkę ziemi — a potem wrócą do domu i prędko zapomną. Bo zazwyczaj ludzie żywi mają krótką pamięć o swych umarłych!

A teraz pytanie: ilu będzie takich, którzy imienia twego po śmierci nie będą przeklinać, ale błogosławić?... Ilu będzie ludzi, którzy powiedzą o tobie: ten człowiek dopomógł mi, że wiary nie straciłem, że w dobrym trwam, że służę Bogu i bliźnim, że otrzymałem dobre wychowanie?... Ilu ludzi powie: ten człowiek był radością mego życia, on umiał otrzeć łzę, płynącą z mego oka; on nikogo nie skrzywdził, nie obmówił, nie oczernił?... Szkoda, że ten człowiek już nie żyje! **P.**

PIELGRZYMKĘ
z Tarnowa do Kalwarii Zebrzydowskiej

na doroczne uroczystości Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny organizują i poprowadzą OO. Bernardyni w Tarnowie. — Pielgrzymka z Tarnowa wyruszy pociągiem popularnym 10 sierpnia br. około godz. 10 rano, a powróci do Tarnowa 15 sierpnia br. wieczorem.

Koszta podróży i noclegu zbiorowego wynoszą 6 zł. od osoby.

Ponieważ do uruchomienia pociągu popularnego potrzebna jest ograniczona ilość osób, uprasza się reflektujących o zgłoszenie swego uczestnictwa najpóźniej do 30 lipca b. r. — Dojeżdżający pociągami do Tarnowa mają prawo do 50% zniżki.

Zgłoszenia i pieniądze kierować:

KONWENT OO. BERNARDYNÓW W TARNOWIE.

Wspomnienia z Budapesztu

(Ciąg dalszy).

W dniu Wniebowstąpienia Pańskiego już od godz. 6 wieczorem gromadziły się tysiączne tłumy po obu brzegach Dunaju. Z zapadającym mrokiem zimny chłód rozpłynął się nad wodą. Nikt nie zważał na to, sycąc oczy piękną iluminacją miasta. Całe wybrzeże, mosty i gmachy tonęły w milionach jarzących się świateł, rzucających srebrne refleksy na czarną wodę Dunaju. Wyżej zza góry św. Gerarda w Budzie strzelały na cały firmament wspaniałe świetlne smugi. Po długim oczekiwaniu zapowiedziały czarne megafony, że procesja z Najśw. Sakramentem ruszyła z bazyliki św. Stefana i udała się na statki. Wówczas oba wybrzeża rozbrzmiały przy wtórze orkiestr wspaniałą pieśnią węgierską, ale każdemu polskiemu sercu niemal zrozumiałą, bo śpiewaną na melodię: „Każda żyjąca dusza".

Zbliżała się procesja... Na czele płynął statek, z promieniującym krzyżem w górze, a w najwspanialej iluminowanym okręcie wieziono Najśw. Sakrament w otoczeniu kardynałów i biskupów. Kłaniały Mu się tysiące pochodni w rękach wojska i harcerzy na obu brzegach. Były to chwile niewymownie rzewne, że oto tak często zapominany Bóg odbierał od narodów wspaniałą, należną Mu cześć. Gdy o północy wracała procesja po okrążeniu wyspy św. Małgorzaty, kilkudziesięciotysięczny tłum, nie ustępujący z brzegów, był świadkiem pięknej nad wyraz, przygotowanej przez wojsko iluminacji stoków góry św. Gerarda.

Niech żyje!!!

W następny dzień piątkowy zaczęli pielgrzymi przy sprzyjającej pogodzie zwiedzanie miasta. W podziw wprawiały wszystkich nie tylko piękne gmachy, ale przede wszystkim ich bogate dekoracje. W słonecznym wietrze łopotały niezliczone, krasne, trójkolorowe węgierskie flagi. W szerokich oknach widniały przystrojone obrazy i świece. Bazylika św. Stefana, największy kościół Budapesztu, oblężoną była w dni kongresowe przez masy pielgrzymów. Stali tu po kilka godzin, by zobaczyć Ks. Kardynała-Legata, Pacelli'ego. A gdy ukazał się na wysokich stopniach przed bazyliką, huragan głosów rzucał Mu pod stopy okrzyki: Eljen! — Niech żyje! Wówczas Kardynał Legat dostojnym ruchem ręki błogosławił wiwatujące tłumy...

Skalna świątynia.

Przez najpiękniejszy na Dunaju most św. Elżbiety dochodzi się do góry św. Gerarda w Budzie.

Skierowujemy się w stronę mostu Franciszka Józefa i w tej stronie góry czeka nas miła niespodzianka. W wystawie małego kiosku spostrzegamy obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej. Domyślamy się. Dróżka prowadzi wzwyż do kościółka OO. Paulinów, t. zw. skalnej świątyni Królowej Węgier. System jaskiniowy góry św. Gerarda umożliwił tu wyżłobienie świątyni, w której potężne groty stanowią kaplice. W pierwszej u wejścia wznosi się statua Matki Boskiej — Królowej Węgier. Po kaplicy krząta się węgierski braciszek Paulin i zagaduje do nas po polsku. Niedawno wrócił do Węgier z naszej Ojczyzny, z Jasnej Góry.

W uroczym kościółku życie pulsuje bez przerwy. Sznury pielgrzymów mijają kaplice, modlą się przed Najśw. Sakramentem, a OO. Paulini spowiadają. Niezwykła ta świątynia jest jednym z przelicznych wyrazów impulsywnej religijności Węgier i ich zjednoczenia. Świadczą o tym choćby i kraty kościółka, ofiarowane przez socjalistycznych robotników z fabryk żelaza. W przylegającym do świątyni małym klasztorze kamiennym mieszkają OO. Paulini, których kolebką są właśnie Węgry. A na stokach góry przed klasztorem wznosi się statua Bogarodzicy, błogosławiącej stąd stołecznemu życiu.



Stoki góry św. Gerarda, poprzecinane pięknymi alejami, stanowią niezrównany punkt obserwacyjny na Budapeszt. Stąd widać piękną „Królowę Dunaju" jak na dłoni. Stolica Węgier, najpiękniejsza z miast Europy, zbudowana na ruinach starych, rzymskich zamczysk, jest połączeniem dwu miast: Budy i Pesztu. Każdy niemal gmach i ulica Budy tchnie tradycją bohaterskich walk Węgrów w obronie Krzyża.

Pałac królewski.

Olbrzymi pałac królewski, wznoszony bez przerwy w stylu barokowym od chwili oswobodzenia stolicy spod przemocy Turków w drugiej połowie XVII. wieku aż do Habsburgów, widny jest na cały Budapeszt. Nie przepych jednak i okazałość wnętrza uderzają pielgrzymów tak silnie, jak tęsknota Węgrów za własnym królem, którą wyrażają otwarcie zwłaszcza w komnatach monarchów Habsburgów.

W pobliżu pałacu królewskiego wznoszą się białe mury rybackie, zbudowane z białych kamieni na wzór średniowiecznej baszty w stylu romańskim i dawnych namiotów węgierskich. Ponad tym bastionem Rybaków strzela w niebo wspaniała wieża gotycka kościoła Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny. To koronacyjny kościół królów węgierskich. Sprofanowany za czasów najazdu tureckiego, kiedy urządzono w nim prochownię i stajnię dla mułów, jest dziś dla Węgrów duchową skarbnicą. W nim bowiem przechowywują Świętą Prawicę, zachowaną w nieuszkodzonym stanie prawą rękę świętego króla Stefana. W jednym z pałaców Budy przechowywana jest także korona św. Stefana, źródło wszelkich praw. Dlatego serca narodu węgierskiego ogniskują się w Budzie w jednej myśli i pragnieniu, aby Węgry stały się znowu królestwem. Świadczą o tym choćby słowa jednego z prostych robotników: „Wszystko jest dobrze, ale nie mamy katolickiego króla"... (D. n.). **S. Ł.**

Na misjach u pogan

(Ciąg dalszy).

Większość kaplic mieści się tu po strychach. Brak bowiem funduszów na wybudowanie domu Bożego, czy kaplicy. Poganie uważnie słuchali, wielu jednak zapowiedziało, że później się nawrócą, bo teraz mają wiele zajęć... Rozeszli się — zostali chrześcijanie, przygotowując się do spowiedzi. Rano Msza św. Chrześcijanie z wielkim skupieniem i pobożnością przystępowali do Komunii św. Po śniadaniu ruszamy do następnej kaplicy. W drodze zapytuje mnie ks. Kurtyka:

— Jak się spało?

— Ani oka zmrużyć nie mogłem, szczury goniły, latarką świeciłem i odpędzałem, wiatr wiał, trząsłem się z zimna...

— Mnie się doskonale spało — zapewnia mnie.

— To dzięki mnie, bo całą noc odpędzałem szczury od księdza, inaczej...

— A kazanie moje, czy ksiądz rozumiał? — pyta ks. Kurtyka.

— Paru słów nie rozumiałem, sens uchwyciłem.

— No, to chwała Bogu, na jesień ksiądz pójdzie sam na misje.

Nie dowierzałem jego słowom, wprost nie mogłem pojąć, jakby to było możliwe, by w niespełna rok po przybyciu już wziąć się do samodzielnej pracy misyjnej. Moi poprzednicy, misjonarze francuscy, niektórzy po dwóch latach pobytu jeszcze nie głosili kazań. Ale Opatrzność może inaczej pokieruje.

Jedna rzecz dziwna, najwidoczniejszy dowód specjalnej opieki Bożej nad misjonarzami. Oto do tej miejscowości, gdzieśmy tak na oczach wszystkich zajadali chińską kolację, w dwa dni potem przyszli bandyci. Była ich spora liczba. Gdyby tak dwa dni wcześniej przyszli, nie żylibyśmy pewnie.

Szczęśliwie wróciliśmy do domu. Misja ta zapaliła we mnie jeszcze większą chęć poznania języka i wyuczenia się chińskiego katechizmu, niezbędnego do głoszenia kazań. Układało się wszystko pomyślnie. Dostaliśmy innego nauczyciela, bo dawniejszy zachorował. Obecny zna doskonale język francuski. Sam jako młody chłopiec pragnął zostać misjonarzem, był przez parę lat w seminarium, ale cóż, dręczyła go chorobliwa bojaźń głoszenia kazań, przemawiania publicznie. Zażenowany, zapominał się, gubił, nie wiedział sam, co mówił, taki strach go ogarniał. Musiano go usunąć ze seminarium. Chciał jednak być pożyteczny dla Kościoła, wyuczył się języka francuskiego i teraz oddaje misjonarzom wielkie usługi. On był nauczycielem Sióstr Szarytek w naszym szpitalu, on wyuczył całe pokolenia misjonarskie, tak księży francuskich, jak polskich, nie mógł jednak wziąć nas od początku z powodu choroby oczu. Pod jego kierunkiem robiliśmy duże postępy. Codzienna godzina chińskiego należała do przyjemności. Jest wymowny, oczytany, bardzo inteligentny, rozmawia się z nim jak z Europejczykiem. Oprócz godziny chińskiego wolne chwile poświęcałem na poznanie katechizmu chińskiego i na przygotowanie się do spowiadania. W tej pracy dopomagał mi bardzo wiele ks. Ciemała, znający doskonale język i pismo chińskie. On to przetłumaczył na polskie katechizm chiński, wydany staraniem Pierwszego Synodu Plenarnego w Szanghaju. Opracował go w ten sposób, że w pierwszej kolumnie umieścił tekst chiński, w drugiej jego brzmienie w romanizacji, w trzeciej znaczenie po polsku, a po każdym rozdziale tłumaczenie poprawne. Nadto opracował przykazania Boże i kościelne, nazwy grzechów po chińsku, podał krótkie nauki. Te dwie jego prace oddają bardzo wielkie usługi nam młodym misjonarzom Polakom.

Była sobota, wigilia mych prymicyj. Jest tu zwyczaj, że chrześcijanie przychodzą w sobotę po południu do spowiedzi. Byłem sam w pokoju, biję się z myślami iść spowiadać czy nie, proszę Boga o światło, co mam robić. W tej chwili do pokoju przychodzi dwoje małych dzieci: „Księże, pójdź spowiadać, inni księża mają zajęcia". A może to Pan Jezus przysłał te małe aniołki chińskie, by mnie uspokoić? I zacząłem spowiadać... Za jednym razem miałem 60 do spowiedzi. Spełniło się pragnienie... w pół roku po przyjeździe wziąłem się już do pracy misyjnej. W ciągu miesiąca wyspowiadałem blisko 400.



W drodze na misje. W razie wylewu rzeki trzeba nieraz samemu ściągnąć obuwie i po pas maszerować w wodzie. Dobrze, że znajdzie się czasem dobry człowiek, jak tutaj chrześcijanin z pobliskiej wioski i „na barana" człowieka przeniesie. Obok jakiś poganin.

Zacząłem myśleć o kazaniu. To sprawa trudniejsza. Tymczasem dowiaduje się Wikariusz Apostolski Mgr Defebvre, że już spowiadam, przysyła mi list: „Muszę Cię już wyrwać z Wenchow i posłać na parafię do Funglin na wikarego, gdzie w dalszym ciągu będziesz kontynuował studia nad językiem, by być zdatnym do wszelkiej pracy apostolskiej". Ma się zacząć dla mnie życie wśród Chińczyków jedynie. Dotychczas żyłem z Polakami, wśród swoich kolegów. Przeczuwałem, że napotkam tam na jeszcze większe trudności niż dotychczas, zwłaszcza w przygotowaniu kazań.

Ufny w pomoc Bożą i wstawiennictwo Matki Bożej, pod opieką której pracuje trzech synów ziemi tarnowskiej na ziemi chińskiej, wybrałem się na nową placówkę 14 lipca 1937 r. Funglin (Fąlin), miejscowość ta tak się nazywa, zabita jest od świata i odległością i nędzą ostateczną. (C. d. n.).

Ks. Fr. Bąba, Misjonarz w Chinach.

Stłumiona religijność

W poprzednim numerze „Naszej Sprawy" mieliśmy przytoczoną piękną modlitwę, od której obecny premier rządu węgierskiego Dr Imredy rozpoczął swe przemówienie w parlamencie. Ten wybitny mąż stanu znany jest ze swych głębokich przekonań religijnych, którym publiczny wyraz zawsze w swym życiu dawał. Jego szczerość i odwagę cenią nie tylko katolicy, ale również i protestanci.

Dawać świadectwo prawdzie — a religia jest najwyższą i najświętszą prawdą życia i człowieka — zdawałoby się, że to wśród ludzi winna być najpospolitsza cnota. Wszyscy wszak brzydzimy się obłudą, nie znosimy tych, co stale maskę na swe duchowe oblicze zakładają, co zależnie od potrzeb chwili, dla przypodobania się tłumowi czy władzy, dla interesu, kariery zmieniają swe zasady i zapatrywania — i jakby to karty do gry były, raz te, raz inne wysuwają i pokazują. Cenimy natomiast stałość przekonań, wierność raz obranym ideałom, odwagę, słowem — mocny, męski charakter.

Mimo jednak tych naszych ocen i wymagań, nie wiele znajdujemy w dzisiejszym życiu objawów stałości. Wystarczy zmiana środowiska, szefa, kolegi, wystarczy objęcie stanowiska w jakimś zawodzie, nominacja na jakiś nieco poważniejszy urząd, nawet wyczucie czyjegoś urazu, lub „co by na to ci, a tamci powiedzieli" — a już następuje przetasowanie poglądów, zmiana frontu, dostosowanie się do panującego w danej okoliczności i sferze „wypada".

Najczęściej — niestety — ta zmiana zachodzi u ludzi w zakresie przekonań i praktyk religijnych. Dowodem życie religijne naszej t. zw. inteligencji. Znaczna jej część pochodzi z ludu. Z domu, udając się do miasta na studia, wyniosła szczerą wiarę. Żywą ona pozostawała u wielu przez cały okres pobytu w gimnazjum. Potrzebą duszy była nadal modlitwa, Msza św., Spowiedź, Komunia i lektura religijna. Lecz u niektórych już wówczas religijność zaczęła tracić swą naturalną linię rozwojową. Pod pozorem niby jej pogłębiania, bardziej intelektualnego pojmowania zaczęli oni przytłumiać jej dotychczasowe przejawy, jako zbyt mało różniące się od tych, które wykazuje wiara prostaczków, ludzi bez wykształcenia. Żeby się tedy i pod tym względem od nich wyróżnić, zaczęli zarzucać w domu codzienną modlitwę, w kościele książeczkę do nabożeństwa, różaniec, udział w procesji, w rozmowach na tematy religijne coraz śmielej próbowali wysuwać gdzieś tam skądś zasłyszane czy zaczerpnięte krytyczne uwagi, popisując się swym chłodnym, „na rozum" tylko traktowaniem tych wielkich zagadnień.

Na uniwersytecie, kiedy odpadł szkolny nadzór i obowiązek wspólnego w niedzielę i święta nabożeństwa, oraz przystępowania do Sakramentów św. — nastał u nich pierwszy okres religijnego wyjałowienia myśli i uczuć. Ulegli oni tej fatalnej, w naszym inteligenckim społeczeństwie dotąd jeszcze panującej opinii, że wielka nauka, uniwersyteckie wykształcenie niejako wprost zobowiązuje do pewnego oficjalnego indyferentyzmu religijnego i jakiejś wyższej, własnej, autonomicznej, od religii zupełnie niezależnej moralności. Występować otwarcie przeciw wierze — sądzili — że to może nie bardzo wypada — im synom chłopskim, co tak lubili krytykować i ośmieszać płytkość i bezmyślność burżuazyjnej kultury wielkomiejskiej, ale z drugiej strony religię jawnie wyznawać i praktykować, według niej całe swe życie osobiste, zawodowe kształtować, to też uważali, że nie licuje z tytułem doktora, profesora, lekarza, adwokata, inżyniera... — Tak sądzili i tak też później, po opuszczeniu uniwersytetu i objęciu stanowiska w obranym zawodzie życie swe urządzili. O religii, jej potrzebie, doniosłości w życiu narodu, państwa, ludzkości wyrażają się z wielkim uszanowaniem i namaszczeniem, na jej wrogów, jak socjalistów, komunistów pomstują z zapałem, u siebie — ledwo pielęgnują jakieś strzępki niektórych tradycyjnych obrzędów świątecznych, które uważają za najważniejsze, najczcigodniejsze symbole wiary...

Tak wygląda religijność ludu polskiego w jej — żeby się tak wyrazić — wydaniu uniwersyteckim. Mamy bowiem na myśli tych inteligentów, profesorów, sędziów, lekarzy, adwokatów i t. d., którzy ze wsi pochodzą. Nie da się zaprzeczyć, że wszyscy oni, co tyle wyniesionych ze swego rodzinnego środowiska, a typowych dla naszego ludu, tak niezwykle cennych zalet charakteru, jak sumienność, pracowitość, wytrwałość — zachowali, również i tej najpiękniejszej, jaką jest religijność, całkowicie nie zatracili. Istnieje ona nadal w głębi ich duszy, budzi stale w umyśle osobliwe, poważne refleksje, ona wszystkim ich przeżyciom, w chwilach uroczystości rodzinnych, wielkich nieszczęść i zawodów, nadaje swoiste zabarwienie, ona jedna, nie filozoficzne systemy, polityczne czy jakiekolwiek doktryny, ale wyłącznie ona stanowi nadal podstawę całego ich światopoglądu — tylko że wszystko to jest jakoś dziwnie wstydliwie skrywane, do kącika serduszka ciągle spychane, do pełni świadomości, rozwoju, wyrazu nie dopuszczane. Nałożony bezmyślnie kiedyś tam przed laty tłumik (na imię mu: „wstyd", „uczoność", „stanowisko", „kariera", „nie wypada") nadal działa, wszystko ściska i na należyty rozrost tej najcenniejszej wartości i siły człowieka — religii — nie zezwala. Stąd jej objawy nieraz u inteligencji są tak zwiędłe, bezbarwne, bezduszne.

Trzeba raz te nieszczęsne „tłumiki" usunąć, wyzwolić, wydostać na powierzchnię, na widok publiczny. W tym celu jednak trzeba, ażebyśmy o najwyższych zasadach i wartościach religijnych nie tylko słyszeli w kościele i na lekcjach ks. katechety, ale byśmy o nich mówili i pamiętali, gdy tego zajdzie potrzeba, również we wszystkich salach wykładowych średnich i wyższych szkół, w salach sądowych, w gabinetach lekarzy, w sejmach i senatach, na zebraniach i dyskusjach w naszych organizacjach kulturalnych i zawodowych.

Poprzednie wieki, zaślepione w swym materializmie i kulcie rozumu sławiły tych, co wybitniej wyróżnili się w nakładaniu „tłumików" na religijne życie narodów. Dzisiejsze pokolenia coraz śmielej sławią tych, co te więzy starych, pseudonaukowych i postępowych przesądów i uprzedzeń otwarcie zrywają i religijnej prawdzie dają jawne świadectwo, gotując jej ponownie drogi triumfalnego przez wszystkie dziedziny życia i kultury pochodu. Wzrasta nieustannie ten dziś już nieprzejrzany szereg wielkich uczonych i badaczy, genialnych pisarzy i artystów, mężów stanu i polityków, którzy tłumików w swym religijnym życiu i prywatnym i publicznym nie znają. Dzisiejsza młodzież akademicka również nowym duchem jest ożywiona. Oby i starsza generacja polskiej inteligencji — dowiadując się o takich mężach i przywódcach, jak obecny premier węgierski, ujawniła wyraziściej swą skrytą religijność.

M. S.

Płanetniki

Kiedy z leśnej osady, wśród sośnin i brzóz, powstawała wieś Jastrząbka, żył ostatni z płanetniczej rodziny Borków. Chłop postawny, śmigły, prosty w rozumowaniu i szczery, jak ziemia, na której harował, walcząc z ostem, z gadami, że zwierzyną leśną. Wołali go Wojtek.

Mijało właśnie drugie okopywanie ziemniaków. Gorąca panowały nie do wytrzymania, ale z podsypkami trzeba było kończyć. Pracowali tedy ludzie w skwarze, a chłodzili się, jak mogli. Pili wodę, popluwali w ręce, ocierali czoła płótniankami, zapaskami. Wojtek przodował.

Ścichły rozmowy, gdyż nie podobna było łykać prochu i gorąca, do ostatka wysuszać gardła. Dopiero Maciuś Ziętula przerwał milczenie:

— Oho! grzmi. Przecie dyszcz poleje.

— Kieby Bóg sie zmiłował.

Wojtek się pooglądał po niebie dokumentnie i bez słowa podsypywał, zgarnywał motyką uciekające bryłki.

Stronami huczało. Ciężkie grzmoty istotnie zapowiadały burzę. Wiater poszumiał po borze, potańcował sobie po wyłupiastych zagonach i pognał na Piaski. Cisza znów rosła, przechodziła w dręczące oczekiwanie. Chmury wzbierały, czerniały, to płowiały znowu niemożliwie.

— Ino nie wiedzieć, co zrobi wiater, bo to zawzięto moc — powiadał Wojtek.

Reszta kopiarzy stanęła w milczeniu.

— Wojtek pójdzie, czy ostanie? — przewracali myślami. Wiedzieli o nim wszystko. Przestaje z płanetnikami, z takiej rodziny pochodzi, już nieraz nosił chmury z gradem, całe dni, noce gdzieś spędzał tajemnie. Byli nawet tacy, co głos słyszeli, jak płanetniki wołali na siebie. Wiadomo, chmury ciężkie, trza je udźwigać. Muszą się dobrze przysadzić, żeby podołać robocie. Wojtkowi też nie przepuszczą.

Tak myśleli. Tego tylko z dawna nikt nie wiedział, skąd się wzięły płanetniki i kto im kazał nosić chmury. Nawet najstarsi nie wymiarkowali.

Gdy kopiarze się głowili, wiater nie próżnował. Duchnął znienacka, targnął piachem, porwał tumany kurzu i łączył już swoje złości z szumem chmur, z grzmotami. Burza brała wieś w posiadanie.

— Mnie cas! — gruchnął Wojtek motyką w bruzdę i pędem zniknął w kurzawie. Pozostali pierzchli do szopy, którą Borek wybudował w polu dla pastuchów.

Nastała ulewa. Błyskawice. Gromy.

Ziętula pobożnie się żegnał za każdym błyśnięciem. Jasiek Lisiak głośno wzywał pomocy Boga, Kasia i Rózia Przybylskie z pamięci odmawiały litanię. Mostek Franek i Grzegorz Wagas zdjęli czapki, z lękiem patrzyli na tyle wody, lejącej się z nieba strugami.

— Toć tam kumotrze jest wodecki.

— Tam nie brakuje, krzesnyojce.

— Trzymej! trzymej! — Grom zgłuszył słowa. Schronieni jednak pojęli, że Wojtek Borek przelatywał z chmurą i wrzeszczał na drugich płanetników, żeby nie puszczali gradu na Wyręby, gdzie przekwitało jego żyto. Mostek gotowy był ręczyć, jak słyszał głos z chmury. Wyraźnie słyszał i na pewno Wojtek wołał na Wardzałę ze Smykowa i Błażka Wygę z Radgoszczy, też płanetników, co mu pomagali przenosić grady za granicę wsi. Strach co się działo, dopóki ulewa nie nalżała. Wreszcie minęło.

Ożywiła się cała osada. W sąsiedniej wsi płonęły czyjeś stodoły. Gospodarze biegli z konewkami na ratunek. Rósł rozgwar. Ktoś rozpowiadał, że grad wielkości jaja wyprał zboże w Żarówce, inny się upierał, że kawały lodu były większe od chłopskiej pięści.

Gromada kobiet, oglądających skutki ulewy, żywo rozprawiała o wszelakich nieszczęściach, jakie ominęły wieś dzięki Wojtkowi. Zawsze to lepi, jak we wsi swój płanetnik — kiwały starsze głowami. A udało się, że jest ich trzech w okolicy kolegów, to se pomagają i swojem wsiom nie robią krzywdy.

— Przespiecni to, zawdy przespiecni...

— Ino, jak ten Wojtek zdole fiurgać, to już moc ludzko przechodzi.

— Jak Bóg kogo naznacy, daje mu wszyćkie pometronki.

— Borki są płanetniki z dziadów.

One ugwarzyły, a Wojtek dopiero późno wieczór wracał z karczmy z Wesołej i wyśpiewywał ochotnie, echo mu niosło zwrotki daleko. Szedł wesoło. Wojtek, przyczyna radości swojaków, którzy w płanetników naiwnie wierzyli.

— Dzisio — powie niejeden — nie najdziesz na świecie płanetnika. Nie ma ich nigdzie. Nie ma, choć światrne były chłopy, ino że pijoki.

O Wojtku Borku i jego kolegach zapomnieli już nawet krajanie, bo kto by wierzył w takie zabobony.

Jast-M.

KALENDARZYK

Lipiec

10. N. **5 po Ziel. Św. Siedmiu Braci Męczenników.** Byli to synowie św. Felicyty, w jednym dniu zostali umęczeni za wiarę w r. 157.
11. P. **Św. Pius I.**, papież, poniósł śmierć męcz. w r. 157.
12. W. **Św. Jan Gwalbert** pochodził ze znakomitego rodu. Był rycerzem, później zakonnikiem. † 1073 r.
13. Ś. **Św. Anaklet,** uczeń św. Piotra, trzeci z rzędu papież i męczennik. — **Św. Małgorzata,** panna męczenniczka.
14. C. **Św. Bonawentura,** generał zakonu św. Franciszka, biskup i doktor Kościoła.
15. P. **Św. Henryk,** jedyny św. cesarz na tronie niemieckim. † 1024 r.
16. S. **Święto Najśw. Marii Panny Szkaplerznej** czyli z góry Karmelu.

Lokuj swe oszczędności
w KOMUNALNEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI
Związku Międzykomunalnego
w BOCHNI
których pewność gwarantuje powiat i miasto Bochnia całym swoim majątkiem oraz siłą podatkową.
Najwyższe oprocentowanie.

Dział młodzieży

Zlot okręgowy KSMM. w Tymbarku

W święto ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła b. r. starożytne miasteczko Tymbark przeżywało podniosłe chwile. W dniu tym młodzież męska, zrzeszona w Kat. Stowarzyszeniu, odbywała swój zlot okręgowy. Od wczesnego ranka druhowie podwodami i grupkami przybywali z najdalszych ośrodków dekanatu na wyznaczone miejsce, by godnie zaznaczyć swoje ideały i swoje przekonania katolickie. Sumę odprawił Asystent Okręgowy ks. A. Bogacz, a kazanie wygłosił ks. St. Daniel. Po nabożeństwie, przy tłumnym udziale ludności, rozwinął się wspaniały pochód „defilada". Bogate stroje regionalne druhów szczyrzyckich mieniły się w złocistych promieniach czerwcowego słońca, a dziarskie miny i zadzierzysta postawa druhów zdawały się mówić, że każdej chwili gotowi są do urzeczywistnienia swoich szlachetnych porywów i katolickich przekonań. Obrady zlotowe w domu parafialnym zagaił gospodarz zlotu ks. wicedziekan Bogacz, poczem przemawiali: p. Kapitan, prezes P. A. K., a następnie prezes Okręgu, oraz uchwalono wysłanie depesz hołdowniczych do IIEE. Księży Biskupów i p. Starosty w Limanowej. Po druhu prezesie miejscowego oddziału przemawiał zastępca Gen. Sekretarza p. Bosowski z Tarnowa o zlocie ogólnopolskim Młodzieży Katolickiej, mającym się odbyć w d. 17 i 18 września br. na Jasnej Górze.

Nastąpiła potem inscenizacja p. t. „Niemy szewc", wykonana brawurowo przez druhów oddziału Krasnego-Lasocic, tudzież gra w siatkówkę oddziałów Dobra i Skrzydlna.

Na każdym kroku bije z naszych szeregów, że KSMM. jest najlepszą szkołą wychowawczą młodzieży pozaszkolnej na światłych obywateli Państwa Polskiego i dzielnych katolików. Oby wszystka młodzież polska, opuszczając szkołę, znalazła się w tych szeregach.

W. K.

Zadowolenie

Droga do fabryki wiodła tuż obok pałacu, położonego w uroczym ogrodzie. Codziennie raniutko kroczył nią biedny robotnik fabryczny, Henryk. Ile razy zaś spoglądnął na ów pałac — zawsze przejmowało go uczucie niezadowolenia i zazdrości. Narzekał wówczas na swój los i na Boga, który — według jego sądu — niesprawiedliwie skazał go na twardą pracę, podczas gdy tamten, do którego należał ów pałac, spędza czas wśród rozkoszy i w błogim nieróbstwie. „Jakże byłbym szczęśliwy i zadowolony — mawiał wtedy Henryk do siebie — gdybym był tym bogaczem".

Pewnego dnia zauważył Henryk, gdy znowu przechodził koło pysznego pałacu, jak po jednej z cienistych dróżyn pięknego ogrodu jechał na małym wózku, popychanym przez służącego, mężczyzna w średnim wieku. Z ust innych przechodniów dowiedział się Henryk, że ten mężczyzna, nie mogący chodzić na własnych nogach, to sparaliżowany od kilku lat właściciel tego pałacu.

Na ten widok powraca do serca robotnika zadowolenie, a z głębi duszy wyrywa się dziękczynienie Panu Bogu, że nie jest owym milionerem, któremu niedawno tak zazdrościł jego majątku i pozornego szczęścia.

Iluż to ludzi, którym niebiosa poskąpiły dóbr doczesnych, podobnie myśli, jak ów robotnik Henryk? Zazdroszczą oni bogactwa innym, przeklinają i nienawidzą lepiej się materialnie mających, przypisują Panu Bogu niesprawiedliwość w rozdziale dóbr ziemskich, przeczą w zaślepieniu Bożej Opatrzności, mówiąc, że światem rządzi prosty przypadek, nie Bóg, a nie chcą tego wiedzieć, że tak szemrząc i myśląc, popełniają wielki błąd i Pana Boga znieważają.

Patrząc tylko w jedną stronę, spostrzegają pozorny blask szczęścia u bogatych i posiadających, gdyby zaś patrzyli, to znaczy, gdyby mogli popatrzyć głębiej, w duszę i serce niejednego bogacza, zobaczyliby, że u wielu z nich wcale szczęścia, ani zadowolenia z tego życia nie ma, gdyż inne za to trapią ich kłopoty i zmartwienia.

Pewien ubogi tak się wywnętrzał przed swoim znajomym:

„Miałem bardzo ubogich rodziców i dlatego nieraz byłem zmuszony odmówić sobie niejednej rzeczy, nawet bardzo potrzebnej w codziennym życiu. Raz nie miałem nawet obuwia i dlatego byłem z takiego losu bardzo niezadowolony i narzekałem na ludzi, a nawet i na Pana Boga. Raz zobaczyłem człowieka bez nóg i jego widok wielce mnie uspokoił i przejął zadowoleniem. Uczułem się szczęśliwym, stokroć szczęśliwszym od owego człowieka, pozbawionego nóg. Ów nieszczęśliwy człowiek — tak pomyślałem sobie — na pewno chodziłby chętnie boso, gdyby tylko miał nogi".

Bogactwo nie jest najwyższym dobrem. O wiele większym dobrem jest zdrowie ciała, a przede wszystkim zdrowie duszy i zadowolenie z losu, jaki nam Pan Bóg przeznaczył.

Nieraz już się zdarzyło, że jakiś młody, bogaty człowiek, odebrał sobie życie i pozostawił kartkę, na której znaleziono te słowa: „Wszystko mi się sprzykrzyło, przejadło i widzę, że żyć nie warto".

Tysiące można by przytoczyć podobnych przykładów, wykazujących, że rozkosze ziemskie w niejednym sercu sprawiły pustkę i sprowadziły wstręt do życia.

KOMUNIKAT

Zarząd Związku Organistów Diecezji Tarnowskiej zawiadamia swych członków, że na zakończenie **Tygodnia śpiewu i muzyki kościelnej** odbędzie się d. 30 lipca br. Walne Zebranie w sali lustrzanej Kasy Oszczędności w Tarnowie przy ul. Wałowej na I. piętrze z następującym porządkiem obrad: Zagajenie, protokół, sprawozdanie Zarządu, Komisji Rewizyjnej, uchwalenie absolutorium, przyjęcie nowego statutu, wybory nowego Zarządu i Komisji Rewizyjnej, wolne wnioski i zakończenie.

Przed Walnym Zebraniem odbędzie się nabożeństwo i wspólna Komunia święta o godz. 6.30 w kościele księży Filipinów.

Zarząd apeluje do wszystkich PT. Kolegów, aby jak najliczniej przybyli na Tydzień śpiewu i muzyki kościelnej, oraz na Walne Zebranie. Wyjaśnienia w sprawie kwater i utrzymania w czasie Tygodnia śpiewu i muzyki kościelnej podane zostaną zgłoszonym w następnym numerze „Naszej Sprawy".

KONKURS NA POSADĘ ORGANISTY

w Kolbuszowej. — Podania należy wnosić do Komisji Diecezjalnej w Tarnowie do dnia 31 lipca 1938 **roku.**

Z tygodnia

Z Sejmu i Senatu.

Komisja Sejmowa rozpatrywała **projekt ustawy o udziale czynnika obywatelskiego w orzecznictwie karnym.** Na miejsce zniesionych niedawno sądów przysięgłych miały być wprowadzone **sądy ławnicze,** w których skład miało wchodzić trzech sędziów zawodowych i dwóch przedstawicieli obywatelskich. Projekt tych sądów spotkał się jednak w Komisji z ostrą krytyką. Zarzucano mu głównie to, że czynnik obywatelski jest w nich zbyt słabo reprezentowany, natomiast zdecydowaną większość i wpływ posiadają w nich sędziowie zawodowi. Wobec tej prawie jednomyślnej opinii Komisji minister sprawiedliwości Grabowski projekt ustawy wycofał, zapowiadając, że wniesie go ponownie na najbliższą sesję zwyczajną Sejmu.

Komisja aprowizacyjna Sejmu przyjęła **projekt ustawy, odnoszącej się do przedmiotów powszedniego użytku.** Rząd odtąd będzie miał prawo wglądać we wszystkie sprawy aprowizacji kraju, tak, ażeby zarówno w czasie pokoju, jak i wojny ludność mogła się dostatecznie w najpotrzebniejsze artykuły zaopatrywać, zaś dla zwierząt gospodarczych nabywać odpowiednią ilość paszy. By uniemożliwić spekulację, rząd będzie w razie potrzeby regulował ceny.

Na posiedzeniu Komisji Zdrowia Publicznego referował rządowy **projekt ustawy o praktyce lekarskiej** poseł ks. inf. Lubelski. Głównym celem tej ustawy jest dostarczenie wsi i małym miasteczkom lekarzy. Dlatego postanawia ona, że lekarz, ażeby móc uzyskać prawo wykonywania stałej praktyki, musi po uzyskaniu dyplomu **odbywać przez dwa lata praktykę lekarską na wsi lub w małym miasteczku.** W ten sposób ustawa ta zmusza początkujących lekarzy do osiedlania się na wsi, gdzie ich dotąd zupełnie brak, podczas gdy w większych miastach jest ich nadmiar.

Na uwagę zasługuje przedłożona przez Referenta, a przez Komisję przyjęta rezolucja, wzywająca rząd do utworzenia 200 stypendiów po 120 zł. miesięcznie na cały okres studiów dla medyków, synów włościan, którzy później po ich ukończeniu pracowaliby jako lekarze na wsi przez tyle lat, przez ile stypendium pobierali. Inna rezolucja wzywa rząd do powiększenia liczby szpitali i obniżenia w nich opłat.

Zuchwałe groźby barcelońskiego rządu.

Ogromne zaniepokojenie w całej Europie wywołały ostatnie wystąpienia czerwonego rządu hiszpańskiego, mającego od kilku już miesięcy swą siedzibę w Barcelonie. Oto zagroził on, że jeśli powstańcy nie zaprzestaną bombardowania z samolotów miast znajdujących się pod jego władzą, to wyśle swe eskadry lotnicze w celu zbombardowania w odwet niektórych miast włoskich. Byłaby to represja za to, że Włochy dostarczają powstańcom samolotów i lotników. Ta groźna zapowiedź poruszyła natychmiast rządy z jednej strony Włoch i Niemiec, z drugiej Anglii i Francji. O ileby bowiem została wykonana, stałaby się początkiem nowej wojny w Europie. Włochy od razu bowiem dały do zrozumienia że w razie gdyby choć jeden samolot czerwonych zaatakował miejscowość na ich terytorium to w tym samym dniu, bez wypowiedzenia wojny, dałyby Barcelonie odpowiedź z armat ze swych pancerników.

Łatwo jest przejrzeć prawdziwe zamysły rządu barcelońskiego. Oto w przewidywaniu swej niechybnej klęski usiłuje on ratować się w rozpaczliwy sposób. Ratunek widzi jedynie w wywołaniu ogólnej zawieruchy wojennej w Europie; chce więc sprowokować zbrojny zatarg z Włochami w nadziei, że mu z pomocą przybędą Sowiety i Francja. W przewidywaniach tych jednak całkowicie się zawiódł. Bo właśnie rząd francuski jak najbardziej stanowczo przestrzegł go, by nie ważył się atakować Włoch, bo w ewentualnej walce zdany będzie na własne wyłącznie siły. Ani bowiem Francja, ani Anglia nie życzą sobie pod żadnym warunkiem rozszerzenia konfliktu hiszpańskiego na inne kraje.

Po wyborach w Sowietach.

W Sowietach odbyły się wybory do Najwyższej Rady Republiki Rosyjskiej. Są one o tyle ciekawe, że pozwalają poznać, jakie głośne osobistości z pracy politycznej znikają i z wysokich stanowisk przechodzą najczęściej do więzienia. I tak np. nie został wybrany prezydent republiki Ukrainy, Pietrowskij; jest on już aresztowany. Na Białorusi nie został wybrany Wołkow, sekretarz centralnego kominternu partyjnego, który również znajduje się już w więzieniu. Nie został też wybrany głośny marszałek Budienny, widocznie i on popadł w niełaskę. W ten sposób można by wyliczyć długi jeszcze szereg nazwisk wybitnych działaczy komunistycznych, o których dopiero z ostatnich wyborów dowiadujemy się, że stali się już „zdrajcami“ i niebawem na pewno staną — jak tylu innych — przed sądem. W Sowietach takie czystki partii odbywają się już bez przerwy. Kto może, ratuje się ucieczką. Tak ostatnio zbiegł do Japonii szef G. P. U na dalekim Wschodzie Łaszkow, oraz dowódca 36 sowieckiej dywizji zmotoryzowanej Francewicz. Któż przewidzi, ilu spośród 727 deputowanych, obecnie wybranych do Najwyższej Rady Republiki Rosyjskiej, jeszcze w tym roku stanie pod słupkiem!

Dnia 26 lipca b. r. wyruszy pociągiem popularnym z dworca kolejowego w Tarnowie

PIELGRZYMKA DO CZĘSTOCHOWY

Zbiórka w kościele Księży Misjonarzy o godz. 9 rano. Cena biletu z Tarnowa do Częstochowy i z powrotem wynosi 7 zł. 50 gr. — Powrót do Tarnowa 28 bm. po poł.

Zgłoszenia i pieniądze nadsyłać do 24 lipca pod adresem: **Księża Misjonarze w Tarnowie.**

DO LOURDES

PIELGRZYMKA LIGI KATOLICKIEJ

7—15 września b. r. — Cena 315 zł.

Liczba uczestników ściśle ograniczona. — Konieczne wcześniejsze zgłaszanie udziału.

Liga Katolicka, Katowice, 3 Maja 30.

Francopol, Warszawa, Mazowiecka 9 i Ajencje.

Ofiarność mieszkańców Woli Rzędzińskiej. W dniu 19 czerwca b. r. Związek Strzelecki urządził zbiórkę publiczną, która dała wynik 58 zł. 57 gr.



Prymicjanci ze Zgromadzenia OO. Redemptorystów w Tuchowie.

Znane szeroko ze swoich misyj parafialnych i pożytecznych wydawnictw Zgrom. OO. Redemptorystów powiększyło swoje grono o 9 księży.

W uroczystość ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła przyjęli święcenia kapłańskie z rąk JE. Ks. Biskupa Lisowskiego następujący Diakoni tegoż Zgromadzenia: Jakubowski Zygmunt, Piekarz Władysław, Lendzion Kazimierz, Zieliński Edmund, Kowalkowski Edmund, Szymlik Jan, Mendel Florian, Zdunek Stanisław i Trąbka Stanisław.

Zdjęcia ze Zlotu KSK.

są do nabycia w A. K. w Starym Sączu. Ewentualny dochód przeznaczony na odnowienie klasztoru PP. Klarysek.

Mieszkańcy Wólki Mędrzechowskiej

składają serdeczne podziękowanie p. N. za ufundowaną cenną monstrancję dla budującego się kościoła, a PP. Wajdowiczom, Czarnym i Wład. Wiatrowi za ofiary na budowę tegoż.

Pod gołym niebem

na pięknie urządzonej przez druhów estradzie odbyły się w Bolesławiu dwa przedstawienia obrazka scenicznego na tle życia i męczeństwa św. Andrzeja Boboli p. t. „Apostoł Pińska". Druhowie i druhny odegrali role bardzo dobrze, a treść sztuki wywarła na obecnych wielkie wrażenie. Szkole Pawłowskiej należy się uznanie za trud przygotowania.

Mężczyźni z KSM. w Rzezawie.

obchodzili bardzo uroczyście swoje święto patronalne. W nabożeństwie, wspólnej Komunii św. i akademii wzięli gremialny udział. Przemówienia: prezesa KSM., prezeski KSK., księdza Asystenta, druha, deklamacje rycerek z Krucjaty i śpiewy druhen nadały temu świętu głęboką myśl wiernej służby Najśw. Sercu Bożemu.

W Łącku

poza pięknymi uroczystościami w kościele w piątek i niedzielę, urządzono także akademię z okazji święta patronalnego KSM. Były tam doskonałe śpiewy chóralne, szereg przemówień członków P. A. K., a także p. prof. Siegla. Wszystkie nacechowane duchem apostolskim. Ks. kan. Put w głębokiej treści słowach zachęcał do wytrwania w służbie Bożej, a wręczeniem dyplomu p. prez. wyraził uznanie dla jego pracy. S. M.

Z Łużnej.

Dnia 29 czerwca br. odbyły się w Łużnej prymicje ks. Aleksandra Góralika T. J., siostrzeńca tutejszego ks. kan. Wł. Kędry. Parafianie, a szczególnie P. A. K. przygotowała ks. Prymicjantowi uroczyste powitanie. Kazanie wygłosił ks. Jan Rysiewicz, prob. z Lipinek.

Uczestnik.

W Gawłuszowicach

wspaniale wypadła tegoroczna uroczystość patronalna KSM. W sumie wzięły udział wszystkie oddziały A. K. Okolicznościowe przemówienie od ołtarza wygłosił ks. dziekan Drożdż, poczem KSM. powtórzyło ślubowanie. Chór pod dyr. kier. szkoły Krempowej Heleny wykonał pieśni do Najśw. Serca Pana Jezusa.

Po nabożeństwie pieśnią „Kochajmy Pana" rozpoczęto akademię, na którą złożyły się: przemówienia członków KSM., deklamacje, oraz pieśni wykonane przez KSMŻ. pod dyr. Z. Sulikówny. Uczestnik.

Zawada k. Dębicy.

W niedzielę 17 lipca br. odbędzie się odpust na uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej. W sobotę odprawione zostaną uroczyste nieszpory.

Kto chce przyjść z pomocą odnowieniu i malowaniu kościoła, może nabyć obrazy Matki Boskiej Zawadzkiej — duże po 2 zł., a małe po 10 gr.

Poświęcenia ochronki

w Rzędzinie dokonał ks. prał. Bochenek dnia 29 czerwca br. W uroczystości wzięli udział p. starosta Syska, p. inspektor Zahaczewski, p. dyr. Śmiałowski i inni. Ochronkę będą prowadziły SS. Służebniczki ze Starej Wsi. Pięknemu dziełu z wydajną pomocą pospieszyli Książę Sanguszko, Towarzystwo Rolnicze, oraz Komitet Opieki nad dziećmi i młodzieżą.

Z POLSKI

Podziękowanie Księży Jezuitów.

Ks. Stan. Sopuch, prowincjał i ks. Jan Rostworowski, promotor kanonizacji św. Andrzeja Boboli, wystosowali do Kat. Agencji Prasowej pismo z gorącą podzięką tym wszystkim, którzy przyczynili się do tego, „że przewiezienie do Polski czcigodnych szczątków św. Andrzeja mogło dojść do skutku w sposób tak piękny, tak uroczysty i podniosły", — „począwszy od najwyższych władz kościelnych, państwowych, samorządowych aż do tych nieprzeliczonych tłumów, które dniem i nocą oblegały trumnę Świętego, albo towarzyszyły jej na trasie przejazdu czy przechodu.

„Dni Morza" w Gdyni

wypadły tego roku imponująco. Spoza Gdyni przybyło ponad 30.000 osób. Przy ołtarzu polowym, wzniesionym u stóp Kamiennej Góry, odprawił Mszę św. JE. Ks. Biskup Okoniewski, wygłosił okolicznościowe kazanie i pobłogosławił flotę marynarki wojennej, która następnie odbyła wspaniałą rewię, trwającą około dwóch godzin.

W sprawie figury Matki Boskiej we wsi Chustki,

na której wskutek uderzenia kamieniem miała ukazać się czerwona plama, Państw. Zakład Higieny w Warszawie na prośbę Kurii Biskupiej w Sandomierzu po dokładnym zbadaniu nie znalazł krwi, stwierdził natomiast zabarwienie barwikiem anilinowym, pochodzącym prawdopodobnie z papierowego kwiatka, rozmokłego na deszczu.

Dzieci polskie z Niemiec na wakacjach w Polsce.

Do Katowic przybyło 300 dzieci polskich z Niemiec, które spędzą 4 tygodnie w różnych zakątkach kraju. Zorganizowano dla nich specjalne wycieczki krajoznawcze.

Naczelnym kapelanem Legij Akademickich

mianowały władze wojskowe, w porozumieniu z władzą duchowną, ks. dra Wł. Padacza, kawalera orderu Virtuti Militari.

Samobójstwa w Polsce.

Główny Urząd Statystyczny ogłosił, że w ubiegłym roku zarejestrowano w całej Polsce 4347 zamachów samobójczych, w tym 2567 z wynikiem śmiertelnym;

mężczyzn 2538 (zgonów 1737), kobiet 1811 (zgonów 830). Najwięcej samobójstw przypada na osoby od 20 do 24 lat.

Nowy pochód żydów do Palestyny.

Adwokat Wilhelm Rippel organizuje Legion Żydowski, który w sierpniu ma wyruszyć z Warszawy do Palestyny w liczbie 10.000 osób w wieku od 19—25 lat. Należy im tylko życzyć „szczęśliwej drogi".

Śpi od dwóch tygodni.

Do szpitala w Krakowie przywieziono młodego mężczyznę, który śpi od dwóch tygodni. Wszelkie próby obudzenia go pozostają bez skutku.

Z powiatu brzeskiego dla armii.

Ziemianie powiatu brzeskiego, zebrani na zjeździe powiatowym w Okocimiu, postanowili wziąć udział w zbiórce na samolot lub inny sprzęt bojowy dla armii z okazji 20-lecia Niepodległości.

Pracownicy samorządowi tegoż powiatu uchwalili opodatkować się w wysokości 6% miesięcznych poborów na dozbrojenie armii.

Gminne i gromadzkie komitety uczczenia 20-lecia Niepodległości rozpoczęły zbiórkę na rzecz armii.

Popis muzyczny

szkoły p. prof. Z. Wojtasiewicz w Tarnowie odbył się w sali Tow. Muzycznego. Uczniowie i uczennice zachwycili słuchaczy swoją doskonałą grą, a szczególnie Kuliński, Wojtasiewicz, Kowalska, Gnolikówna, Bobrowska i Szparówna.

Rozmaitości

Gdy pająk podczas deszczu przedzie pajęczynę, należy się spodziewać dobrej pogody. Podczas długotrwałych deszczów pająki wcale nie pracują.

Najszybszy pociąg i najszybszy torpedowiec. Najszybszym pociągiem na świecie jest pociąg elektryczny na linii Berlin—Zossen. Przebiega on 227 kilometrów na godzinę.

Najszybszym okrętem jest nowy torpedowiec angielski, który przebiega na godzinę 36 mil morskich.

Wyspa bez kobiet. Na Oceanie Indyjskim znajduje się mała wyspa, jedyna na świecie, na której nie ma i nie było nigdy kobiet.

Ludność wyspy składa się z 10 ludzi białych, którzy dozorują kabla i z 30 Chińczyków, pełniących różne funkcje pomocnicze.

Żelazna porcja. Żołnierze angielscy dostali ostatnio tak zwaną „żelazną porcję". Składa się ona z twardego ciastka, ważącego wprawdzie tylko 180 gramów, lecz posiadającego nader wielką wartość odżywczą, która wystarcza na zaspokojenie głodu w ciągu 24 godzin. Ciastko to zawiera: kakao, cukier, sproszkowany groch, olejek cytrynowy i masło kakaowe.

Największym hotelem na świecie jest hotel „Pensylwania" w Nowym Jorku, składający się z trzech gmachów o dwudziestu piętrach.

W hotelu tym znajduje się trzy tysiące numerów z łazienkami. „Pensylwania" posiada własny kinoteatr, kilka sal koncertowych, pływalnię, sportowe boiska itd.

Jeden skowronek wart 11 tysięcy 250 franków. Niszczy bowiem dziennie 50 gąsienic, a łącznie z ich potomstwem 250, co czyni miesięcznie 7 tysięcy 500 szkodników. Falanga tych szkodników niszczy 225 tysięcy nasion, co stanowi wartość 11 tysięcy 250 franków (około 2 i pół tysiąca złotych). Kto więc zabije jednego skowronka, wyrządza gospodarstwu szkodę na powyższą kwotę.

ZE ŚWIATA

Kościół pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli.

Prasa polska w Stanach Zjednoczonych donosi, że w mieście Sheffild w diecezji Cleveland stanie pierwszy kościół pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli.

Międzynarodowy Zjazd Młodzieży

odbył się w Lublanie w dniach od 27 do 29 czerwca br. W uroczystościach brały udział delegacje KSMŻ. z Polski pod przewodnictwem ks. prał. Biłki. W zakończeniu Zjazdu uczestniczył protektor uroczystości król jugosłowiański Piotr II.

Pogrzeb matki królowej angielskiej

odbył się w skromnych rozmiarach. Trumna spoczęła na chłopskim wozie, okryta kwiatami. Konduktowi towarzyszyła licznie miejscowa ludność.

Powieszenie żyda w Jerozolimie.

Skazany wyrokiem sądu wojskowego na śmierć przez powieszenie żyd Szlome Ben Josef, który dokonał zamachu na autobus z pasażerami arabskimi, został stracony dnia 29 czerwca br. o godz. 8 rano mimo próśb, memoriałów, a nawet strajków i demonstracyj ze strony żydostwa światowego.

Nowy Biskup w Gdańsku.

Dotychczasowy Biskup gdański JE. O'Rourke zrezygnował ze swego stanowiska, podając w liście pasterskim jako powód do tego kroku, że dalsza jego praca w Gdańsku nie może być owocną. Ojciec św. przyjął rezygnację, a następcą jego mianował ks. dra Karola Spletta, proboszcza w Oliwie.

Szkoły polskie na Śląsku Cieszyńskim

mimo prześladowań ze strony Czechów zdołały nie tylko utrzymać dotychczasowy swój stan posiadania, ale szereg szkół notuje przyrost dzieci do 25%, a nawet zdarzyło się masowe przechodzenie dzieci ze szkół czeskich do polskich.

Stan Polaków na Śląsku Opolskim

jest nadal opłakany mimo deklaracji polsko-niemieckiej z d. 5 listopada 1937 r. Ludność polska pozbawiona jest praw politycznych. Za mówienie po polsku, za posyłanie dzieci do szkoły polskiej, za przynależność do polskiej organizacji traci się pracę. Na Śląsku Op. jest tylko 8 szkół polskich. Hitleryzm przyniósł pogłębienie i wzmocnienie polityki germanizacyjnej. Nie chce uznać ludu polskiego w granicach Rzeszy, lecz jakieś odrębne, ginące szczepy, którym nadano nazwy: Masuren, Wasserpolaken i Schlonsaken.

W Austrii hitlerowcy

znoszą święta katolickie: Boże Ciało i św. Piotra i Pawła, iż „hamowały tempo życia gospodarczego" i nie leżały w interesie „ludu pracującego". Skonfiskowano majątki niektórych zakonów.

Chłopi w Rosji palą dojrzewające zboże.

W kilku powiatach dawnej gubernii połtawskiej w Rosji doszło do krwawych starć między chłopami a oddziałami wojskowymi GPU. Tworzą się zbrojne oddziały powstańcze. Włościanie palą dojrzewające zboże.

Krokodyl porwał chłopca.

W Górnym Egipcie krokodyl porwał z grupy kąpiących się dzieci chłopca i pożarł go w oczach mieszkańców wsi i policji mimo ostrzeliwania go z karabinu.

Deotyma

Branki w jasyrze

Cała ta gromada tworzyła orszak nieledwie królewski, który przeciągając przez miasto, wywoływał nowe podziwy i zachwyty.

W Ajdarowym dworze czekała gości pyszna niespodzianka: ni mniej, ni więcej, tylko polskie święcone! Znalazły się jajka. Postarała się o nie nieoceniona Pascha, która chowała sprowadzane z różnych stron ptactwo domowe: perlice chersońskie, cyranki chińskie i kury znad brzegów Bramaputry. Dostarczyła trzy kopy jaj. Baranków nie brakło. Był jeden cały z masła, wyrobiony przez Elżbietę. Co sześć mis stał baran pieczony lub gotowany z ryżem. Były kosztowne pieczenie ze źrebięcia. Resztę misek zapełniono przeróżną dziczyzną, oraz wodnym i leśnym ptactwem.

Pomyślano i o ciastach. „Baby" — niestety — nie udały się. Za to placki udały się niezgorzej: ponatykane rodzynkami i migdałami, poprzetykane serem, zaprawne miodem. Były i „pisanki" — dzieło mistrza Kuźmy.

Przyprawę stanowiły niezliczone trunki: mleko, miody, piwa i wódki, wyrabiane według miejscowej mody, no... i kumys.

Gdy goście hurmem weszli do sali, ze wszystkich ust słowiańskich na widok „święconego" wydarł się jeden okrzyk wesela i rozrzewnienia. Azjaci ruszali ramionami, patrząc na bajeczną mnogość pokarmów, które by dla nich starczyły na pół roku. Europejczykom — przeciwnie — aż oczy zabłyszczały, gdy ujrzeli, że raz przecież będą mogli najeść się po dziurki. Przypuszczono też do stołów szturm prawdziwy, po którym niezadługo co tchu musiano sprzątać misy i dzbany, aby je napełniać na nowo.

Dwie przyjaciółki rozdzieliły między siebie dwa różne obowiązki gospodyń.

Elżbieta przy pomocy Paschy i pani Buchierowej krajała jadło i rozlewała napoje, które Filipek z kilkoma młodzieńcami uprzejmie roznosił między gości.

Ludmiła podzieliła się z mężem i ze wszystkimi chrześcijanami jajkiem święconym, stanęła koło progów i witała wchodzących. Niekiedy opuszczała salę, aby przejść się po dziedzińcu, gdzie także było „święcone", mniej wykwintne, ale jeszcze obfitsze — dla niewolników. Z takimi tłumami nie mogła się dzielić jajkiem, za to obdzielała je pieniędzmi, czerpanymi z woreczka, który po każdym nawrocie musiał być napełniany.

Gdy wracała z piątej czy szóstej takiej wycieczki, na niebie już wieczór szarzał, w sali powietrze robiło się coraz gęstsze, rozmowy nabierały ożywienia.

Towarzystwo podzieliło się na kilka grup. W jednym końcu sali Azjaci otoczyli gromadnie Ajdara, składając mu życzenia, które on przyjmował z radością i dumą. W innej stronie grono Francuzów i Włochów rozprawiało z mistrzem Wilhelmem o „Srebrnym drzewie", arcydziele, wykonanym przezeń dla Wielkiego Chana, które wkrótce ma się ukazać ciekawym widzom.

Elżbieta siedziała w drugim końcu sali pod oknem i rozmawiała z O. Rubrouckiem. Ludmiła, zoczywszy ich, przysiadła się do nich. Gdy w najlepsze była zasłuchana, doszedł ją odgłos przytłumionego szlochania. Wybiegła szybko i zobaczyła pod oknem kobietę, która wpatrywała się pilnie w głąb sali, a ręce przyciskała to do ust, to do piersi, aby powstrzymać wyrywające się z nich łkanie. Litując się nad nią, Ludmiła wetknęła jej w ręce jadło i sięgała do woreczka, by jej dać pieniędzy. Wtem poczuła nagłe, wilgotne uderzenie. To niewiasta cisnęła jej w twarz dane sobie ciasto i mięsiwo, potem podniósłszy pięści zaciśnięte, mówiła do niej przez zęby:

— Masz! Nie potrzeba mi twych darów, ani twej fałszywej litości! Na, dziś cieszysz się, a ja płaczę! Ale kiedyś i ty zapłaczesz.

To mówiąc, odepchnęła Ludmiłę — wyszła na dziedziniec i znikła w natłoku. Ludmiła nie poznała jej z powodu zmroku i zasłony. Była to Biga — zazdrosna żona Ajdara!

Gdy wracała, spotkała kapłanów nestoriańskich, spieszących z życzeniami. Z ich wejściem zabawa przybrała nową postać — hulaszczą, krzykliwą.

Toasty szły bez końca.

— Za długie życie kochanego Behadyra!

Ajdar odpowiedział, wznosząc kubek „na cześć pięknych niewiast i lackich gołąbek".

Mistrz Wilhelm wzniósł dwa zdrowia. Jedno „przezacnego króla Franków", — drugie „swego przyjaciela, mistrza Kuźmy".

— Za szczęśliwy powrót O. Rubroucka do Francji! — zawołał Kuźma.

— Ale gdzież tam! — wołano. — Pijmy owszem za pozostanie Ojca między nami jak najdłużej!

Zakonnik podziękował i podnosząc czarę z kumysem, wzniósł zdrowie Ojca św., Najwyższego Pasterza, którego zacny gospodarz stał się dziś owieczką. Potem wrócił na swoją ławę pod oknem, gdzie go pociągała rozmowa z Elżbietą, budująca piękną treścią.

Ludmiła siadła opodal i pogrążyła się w słodkim dumaniu, które ją zwolna odgradzało od poziomej rzeczywistości i w głębi serca wyśpiewywała pacierz dziękczynny:

— Dzięki Ci, o Boże, że dożyłam tego dnia upragnionego! Dzięki Ci za wszystko! Dzięki Ci, Baranku Zmartwychwstania! Dzięki Ci, Matko miłosierdzia! I wam dzięki, Aniołowie i Święci! Dzięki Ci, mój najmilszy święty Franciszku za to, że już dwa razy przysłałeś nam twoich synów duchownych z gałązką pocieszenia. Dwa ptaki dobrej wieści puściłeś nam z nieba. Tamten odleciał. Ten chce z nami zostać. Dzięki Ci, Boże, ten już nie odleci!...

I ten odleciał.

Chan Mangu chciał na wiek wieków rozsławić swoje rządy. Urządził wspaniałe uroczystości, trwające kilka dni. Do tej uroczystości przypuszczeni byli wszyscy bez wyjątku — nawet niewolnicy.

W sali pałacowej umieszczono „Drzewo srebrne" — arcydzieło Mistrza Wilhelma. Na kilka dni przed ucztą Chan przyszedł do sali dla obejrzenia dzieła i został tak zachwycony, że twórcę nie tylko obdarzył po cesarsku, lecz — o dziwo! — zamianował go Najwyższym Podczaszym.

W dniu otwarcia uroczystości na placach i targowiskach rozdawano darmo sutą strawę i obfite napoje, do cesarskich ogrodów puszczano wszystkich bez różnicy, a przez drzwi pałacu, szeroko rozwarte, każdy mógł widzieć oblicze Chana, majaczące za „Srebrnym Drzewem", jak bożyszcze między obłokami.

I branki nasze poszły oglądać ten dziw. A było na co patrzeć. (C. d. n.).



Gospodarstwo



Chrońmy ziemiopłody przed szkodnikami.

Najprzykrzejszą rzeczą dla rolnika to bezradne patrzenie na szkody, wyrządzane jego ziemiopłodom przez różne szkodniki roślinne. Często się zdarza, że najbujniejsze rośliny bywają przysmakiem dla szkodliwych owadów, które napadają całymi masami na soczystą roślinność i ssą z nich żywotne soki. Nie znając środków tępienia szkodników, zdany jest rolnik na niszczycielską działalność owadów.

Przykrymi szkodnikami naszych plantacyj roślin warzywnych, polnych, krzewów i drzew owocowych są mszyce. Napadają one prawie na wszystkie rośliny, niszcząc części zielone przez wysysanie soków. Osadzają się one przeważnie na spodniej stronie liści, wskutek czego te mają wygląd poskręcany i są pomarszczone. Mszyce powodują niekiedy opadanie owoców, tworzenie się na drzewie narośli, więdnięcie liści i pędów, oraz obumieranie roślin na skutek zasklepiania szparek oddechowych wydzielaną cieczą lepką. Szkody powodowane przez mszyce są wielkie, gdyż owady te występują w wielkich masach.

Na szczęście są środki skutecznie tępiące tę plagę owadów. Trzeba się z nimi tylko zapoznać. Jednym z dobrych środków jest „Nikotan", płynny preparat, działający skutecznie na wszystkie gatunki mszyc. Jest on nieszkodliwy dla roślin. Do tępienia mszyc i innych owadów ssących stosuje się 1—2% roztwór, t. j. 1—2 kg. „Nikotanu" na 100 litrów wody. Skuteczność tego środka zwiększa dodatek 1% szarego mydła do gotowego roztworu.

Zwalczanie mszyc rozpocząć trzeba zaraz po ich pojawieniu się, przed skręcaniem się liści, gdyż później walka jest trudniejsza. Opadnięte przez mszyce gałązki lub całe młode drzewka można spryskać lub zanurzać w roztworze „Nikotanu".

Bardziej stężonym środkiem działającym skutecznie na mszyce i inne owady ssące jest „Nikotan-Ekstra". Używa się go w roztworze 0,5—1%, t. zn. na 100 l. wody daje się pół do 1 kg. preparatu. Do roztworu dobrze jest dodać 1% szarego mydła. „Nikotan-Ekstra" można dodawać w pewnej ilości do cieczy bordoskiej z zielenią paryską lub do cieczy kalifornijskiej z arsenianem ołowiu przy opryskach przeciw grzybkom i gąsienicom. W ten sposób zwalczymy równocześnie mszyce. Natomiast „Nikotanu" i „Nitoxu" do tych cieczy dodawać nie można i trzeba je stosować oddzielnie.

Oprócz powyżej podanych środków jest jeszcze „Nitox", środek niezawodny, lecz działający powolniej. Zaletą tego preparatu jest jego skuteczność w 10-krotnie słabszych stężeniach, jak „Nikotan" i inne środki, oraz nieszkodliwość dla ludzi i zwierząt przy właściwym zastosowaniu. Na 10 litrów wody należy użyć 10—20 gramów „Nitoxu", rozrabiając go dokładnie z wodą. Roztworem tym spryskuje się opanowane przez mszyce rośliny w sposób taki sam, jak i innymi środkami mszycobójczymi. Skuteczność jego objawia się zwykle po 2—3 dniach. „Nitox" niszczy doskonale mszyce i inne owady, a także nieowłosione gąsienice. Jest specjalnie skuteczny na przędziorka (czerwonego pajączka), którego innym środkiem dotychczas nie udało się skutecznie zwalczyć.

Wojsko daje zatrudnienie chałupnikom.

Założona z końcem ubiegłego roku dzięki staraniom i udziałowi Państwowego Banku Rolnego Centrala Handlowa Przemysłu Ludowego w Krakowie rozwija się pomyślnie. Instytucja ta utworzyła na obszarze województwa krakowskiego szereg chałupniczych związków wytwórczych, zrzeszających drobnych rolników i bezrolnych producentów wiejskich.

Dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się armii do działalności Centrali Handlowej, uzyskała ona szereg zamówień wojskowych dla chałupników wiejskich. Instytucja ta zdołała również nawiązać porozumienie handlowe z odbiorcami zagranicznymi, wywożąc szereg wytworów chałupniczych i ludowych. Spodziewać się należy dalszego rozwoju tej pożytecznej dla naszego życia gospodarczego placówki, która wpływając na produkcję chałupniczą przyczynia się wybitnie do zatrudnienia szerokich rzesz bezrobotnej ludności wiejskiej, oraz chroni ją przed wyzyskiem pokątnych handlarzy.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Pożyczki pod zastaw zboża. Podobnie jak w latach poprzednich i w bieżącym roku udzielane będą rolnikom pożyczki na zboże, celem powstrzymania wyprzedaży ziarna zaraz po żniwach. W roku gospodarczym 1938/39 uruchomione zostaną pożyczki zaliczkowe i rejestrowe pod zastaw zbóż w wysokości 40 milionów zł. dla większej własności rolnej i 15 milionów zł. kredytu zaliczkowego dla drobnych rolników. Oprocentowanie kredytu zaliczkowego wynosić będzie 4 procent rocznie. O pożyczki należy się zgłaszać do Kas Stefczyka i do Komunalnych Kas Oszczędności.

Ile kosztuje utrzymanie dziecka na wsi. Z zestawienia Państw. Instytutu Nauk. Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach wynika, że na utrzymanie i kształcenie dziecka na wsi wydaje się w gospodarstwach wielkości od 10—18 ha 100 zł. rocznie, a więc 27 gr. dziennie. Za 27 gr. dziennie dajemy dziecku na wsi oświatę i wyżywienie. Toteż nie należy się dziwić komisjom poborowym, alarmującym pogorszenie się stanu zdrowotnego na wsi. Nie należy się też dziwić szerzącemu się analfabetyzmowi.

Związek Zawodowych Rolników. W Warszawie utworzony został i zapisany jako nowa organizacja Krajowy Związek Zawodowych Rolników. Statut opracowany został na zasadach korporacjonizmu, zalecanego przez Ojca św. Piusa XI. Do Związku należeć mogą tylko chrześcijanie, właściciele warsztatów rolnych, bez względu na obszar posiadanej ziemi, oraz inteligencja rolnicza, a w przyszłości i robotnicy rolni.

Ile płacą za konie. Na targowicy krakowskiej płacono za konie pociągowe ciężkie 400—600 zł; za lekkie 180—420 zł.; za rzeźne 40—80 zł.

Ceny zbóż. W Krakowie na giełdzie płacono ostatnio za 100 kg.: żyto 22.75—23 zł., pszenica 27—27.25 zł., owies 19.75—20 zł., jęczmień 16.75—17 zł., otręby 9.50 do 10 zł. Na krajowych rynkach zbożowych dała się zauważyć zwyżka cen zboża.



Rozbita w Hiszpanii przez powstańców 43 dywizja czerwonych schroniła się na terytorium Francji.

WINO CHINOWO ŻELAZISTE

Z ORŁEM

Magistra KRZYSZTOFORSKIEGO



leczy **BLEDNICĘ**
poprawia **APETYT**
przywraca **ENERGIĘ ŻYCIOWĄ**

CENA ZA FL. zł 2·– FL. PODW. zł 3·50

LABORATORIUM CHEM-FARM
Magister KRZYSZTOFORSKI
TARNÓW TOWAROWA 1

Lekarz-Dentysta
KRYSTYNA DĄBROWSKA
ordynuje w chorobach jamy ustnej i zębów.
Kierownik techn.-dent.
STANISŁAW OLEKSY
TARNÓW, Nowy Świat 8. (parter).

Jedyne chrześcijańskie
PRZEDSIĘBIORSTWO ELEKTROTECHNICZNE
Czesław Bandura
TARNÓW – Plac Kazimierza W. 1. – Telefon 95.
Budowa urządzeń elektrycznych: siły, światła, telefonów, sygnalizacji, radio.
Sprzedaż: materiałów elektrycznych, motorów, żarówek, radio, lamp radiowych. — Warsztat reperacyjny maszyn elektrycznych, aparatów radiowych, głośników, słuchawek, detektorów, akumulatorów, **fachowe ładowanie i obsługa tychże.**
Kosztorysy i porada na żądanie gratis. — Rok założenia 1917.

„NASZ SKLEP"

Związku Parafialnego „Caritas" obok kościoła Księży Misjonarzy, poleca po cenach przystępnych:
Towary galanteryjne, wyroby kosmetyczne, wyroby skórzane, roboty ręczne, dewocjonalia, oraz przyjmuje się do endlowania, jak również wybija się wzory do robót ręcznych.

Już w roku 1867
na wystawie światowej w Paryżu odznaczono



EXPOSITION UNIVERSELLE DE 1867
A PARIS.
LE JURY INTERNATIONAL
DÉCERNE
UNE MÉDAILLE DE BRONZE
À
FRANCOIS LIPPOCZY.
(Pudlein. — Autriche.)
AGRICULTURE ET INDUSTRIE.
GROUPE VII. — CLASSE 73. — VINS DE TOKAY.
Paris, le 1er Juillet 1867.
LE CONSEILLER D'ÉTAT, COMMISSAIRE GÉNÉRAL.
LE MINISTRE,
VICE-PRÉSIDENT DE LA COMMISSION IMPÉRIALE.

znakomite wina gronowe tokajskie z winnic
Lippóczy'ego.
Do nabycia w Tarnowie, Plac Kazimierza



Kot zobaczył raz wielbłąda —
I z zazdrością nań spoglądał:
„To potrafię" — rzekł, a potem
zgarbił się, lecz został kotem.

Zakład wyrobów kościelnych okuć i gwoździ sztandarowych
Rok założenia 1888.
FERDYNAND ROGOWSKI
TARNÓW, UL. KRAKOWSKA L. 24. — OFICYNY.
Poleca swoje wyroby kościelne ze srebra, brązu, miedzi i innych metali jako to:
kielichy srebrne i półsrebrne, krzyże, monstrancje, puszki, pająki, dzwonki harmonijne, pateny do chorych i t. p.
Posiada stale na składzie wyżej wymienione sprzęty liturgiczne po cenach przystępnych. — Przyjmuje również takowe do naprawy, srebrzenia, złocenia i odnowienia.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.
Za granicą z przesyłką: Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.
Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.